

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 20% ustępstwa.

Redakcyja i Administracyja otwarta od godz. 3 do 6 popołudniu.

Adres Redakcyi: Suwałki, ulica Główna № 96.

B. słuchacz filoz. **wszechnicy Lwowskiej** poszukuje **kondycji**
na wieś spec. **polsk. ros. matemat.** warunki przystępne.
Adres: Augustów, Wład. Bujnowski. 2—2

ODRODZENIE.

Główną podstawą życia społecznego ludów europejskich jest spuścizna moralna dawniejszych stuleci; największą potęgę i spójność wykazują te narody, w których z tej spuścizny najwięcej pozostało.

To, na czego wytworzenie długiego trzeba czasu, co nie może być jednego pokolenia dziełem, największym musi być otoczone szacunkiem i pieczołowitością.

Warunki, w jakich istnieliśmy, uniemożliwiały spełnienie tego zadania, podjęto cały szereg środków dla zniszczenia działania w tym zakresie. W szkole obrzydzano nam naszą przeszłość, wydrwiano naszą religię, starano się podeptać wszystko to, co w rodzinie nauczono nas kochać i szanować.

Nic więc dziwnego, że mamy obecnie tylu ludzi, którzy nie mają zamiłowania do pracy systematycznej, gromadzącej z dnia na dzień dorobek cywilizacyjny społeczeństwa, ale wzdychają do jakiegoś przewrotu, co im da wszystko odrazu, którym do szczęścia potrzebne jest przekonanie, że społeczeństwo ich jest podle, znikczemiałe lub pospolite, że trzeba się z tego społeczeństwa wygradzać, tworząc oddzielne sekty, różniące się dążeniami, ideałami, sposobem życia, nawet często wyglądem zewnętrznym.

Nic więc dziwnego także, że mamy tak mało rozwinięte karność, solidarność organizacyjną, poczucie odpowiedzialności, obowiązkowość i t. p. zalety, któremi wobec nas celują inne ludy europejskie.

Otoż, musimy się odrodzić; w tym względzie przede wszystkim trzeba podnieść poziom umysłowy, moralny i fizyczny wychowania domowego, zorganizować wpływ społeczeństwa na młodzież, tworzyć stowarzyszenia, rozwijać instynkta społeczno-obywatelskie, poczucie prawa, własności i obowiązków publicznych.

Musimy się stać obywatelami cywilizowanego społeczeństwa, ludźmi mającymi poczucie obowiązku i odpo-

wiedzialności za swe czyny, miłującymi pracę i przywiązanymi do tego, co jest owocem pracy poprzednich pokoleń, umiejacymi uznawać władzę nie tylko tę, która siłą zmusza do posłuszeństwa, ale władzę moralną.

Gdy do tego usilnie dążyć będziemy, to cel osiągniemy, bo chociaż słabi jesteśmy wobec pobłażania sympaty i ludzkości, to niezwyceżeni wobec niesprawiedliwości, ucisku i gwałtu.

Ucisk nie powinien osłabiać w nas chęci do pracy i wiary w lepszą przyszłość, wszak wszystkie środki ucisku, których przeciwko nam użyto, lub które mogą jeszcze wymyśleć, były już stosowane w historii; dość wspomnieć Irlandyę: od morderstw hurtownych całych miast prowincyi i do konfiskaty majątkowej, od nawra-cań gwałtownych na religię państwową, do wynagradzań za odstępstwo, od banicyi szlachty i księży, do kolonizacyi żołnierskiej, wszystko tam wypróbowano, a skutek tego ostatecznego wysilenia środków gwałtownych i przymusowych jest tylko ten, że samo wspomnienie Irlandyi wywołuje rumieniec wstydu u każdego wykształconego i szlachetnego anglika i nad powetowaniem tych krzywd już od stu lat wszyscy szlachetni anglicy pracują. Któż przypuszczał zmarwychwstanie narodu czeskiego, po takiej klęsce, jaką była Białogórska i po takim ucisku, jaki zapanował przez półtora wieku po tej bitwie, podczas którego nie przebaczano nawet książce drukowanej po czesku, bo każda była podejrzwaną i niszczoną, jako kacerska. Dzisiaj, przez niespełna sto lat z nielicznego chłopstwa odrodził się w Czechach cały organizm narodowy, z mieszczaństwem i szlachtą narodową, z ludem niezależnym i klasą wykształconą—europejską, z literaturą i sztuką,—wszechnicami, teatrami i muzeami, akademjami i stowarzyszeniami, z samodzielną organizacją finansowo-przemysłową i jasno wytkniętymi celami politycznymi.

Odrodzenie nasze jest również blizkie, zwróćmy się tylko do ludu; wobec zaszych pewnych zmian politycznych starajmy się, aby w najkrótszym czasie ten, któremu ustawowo dano pewien sposób wpływania na losy społeczeństwa i narodu nabrał tej dojrzałości i tej mądrości, której ustawodawstwo od niego wymaga. Starajmy się na niego wpłynąć przykładem, bo to jest jedna siła w społeczeństwie, która stoi wyżej od nauki i słów.

Każdy czyn rodzi przez naśladownictwo czyn podobny; kto uchyla się od wykonywania obowiązków społecznych, wynikających czy to z majątku czy wykształcenia,—ten daje przykład wstrętnej sobkostwa, nie-dbalstwa o potrzeby społeczne i dowodzi, że jest głuchym na głos sumienia, domagający się odrodzenia własnego narodu.

We wszystkich sercach naszych powinno bić poczucie potrzeby poprawienia w przyszłości tych wad, które nabyliśmy. Zmartwychwstaje się z pod sromu.

Żywotność każdego narodu leży w bezwiednej sile i sprężystości moralnej i każdy naród ocuci się z letargu, jeżeli zarodek życia został zachowany przez przetrwanie bezwiedne tych samych głębokich instynktów cywilizacyjnych, które w przeszłości wydały wielkie czyny i wielkich ludzi, a które są zapowiedzią i zapewnieniem, że na tym samym gruncie wyrosną dla cywilizacji i postępu nowe również cenne kwiaty i owoce.

Pracujmy więc nad ludem, nad postępem społecznym, nad rozwojem wszystkich sił narodowych, a przyszłość jest przed nami. G. Z.



ZBUDŹMY SIĘ!

Kiedy otrzymałem prospekt „Tygodnika Suwalskiego”, i przekonałem się, że nasze najszczytniejsze marzenia w zapadłej prowincji przeistoczyły się w czyn, serce uderzyło mi mocniej w piersi, krew falą gorętszą przebiegła po żyłach, radość nieopisana napelniła mą duszę.

Nareszcie, nareszcie mamy pismo własne!

Nareszcie świat się dowie o naszym istnieniu, a my, mieszkańcy tej zapomnianej przez Boga i ludzi prowincji, pokażemy światu i przekonamy go, że również żyjemy, żeśmy jeszcze nie zupełnie zgnuśniali, że umiemy myśleć

i pracować dla dobra swojego społeczeństwa.

Zdawało mi się, że, z chwilą ukazania się na światło dzienne pisma, tak przez nas upragnionego, posypią się zewsząd korespondencje, drobne wiadomości i poważniejsze artykuły o naszym stanie obecnym, o potrzebach naszego kraju i naszych miasteczek, o ruchu umysłowym naszego ludu, o naszym uświadczeniu politycznym i t. p.

Niestety, rzeczywistość nie powierza jeszcze tego.

Z trzech pierwszych N.N. Tygodnika widać, żeśmy się jeszcze nie obudzili. Inteligencja miast milczy, jakby nie umiała nic powiedzieć o tem, co wokoło niej się dzieje. Inteligencja ziemiańska również milczy, chcąc chyba godnie zachować tradycję naszej bierności narodowej.

Tak, drodzy obywatele! przyznajmy się szczerze, że jesteśmy bierni i okropnie leniwi.

Ta nasza cecha narodowa stwarza to, że bardzo często, mając coś do napisania, widząc jakiś objaw życia społecznego, godny zaznaczenia, milczymy, bo nam się nie chce wziąć zaraz do pracy, bo odkładamy to pisanie do jutra, a jutro.... najczęściej zapominamy; bo, wreszcie przez małe nasze uspołecznienie, posiadamy jakiś fałszywy wstyd do wypowiedzenia otwarcie w pismach swoich myśli. Wstydzimy się pisać do gazet, do pism, bo sądzimy, że redakcja nas wyśmiej, że wykaże nasze braki umysłowe, lub wytknie nam błędy językowe, a posiadamy tyle ambicyi, czy zarozumiałości, że nie chcemy się nigdy przyznać do nieuctwa, a nawet nieświadomości. Ztąd pochodzi, że często wypadki, mające szersze znaczenie dla ogółu, nie są należycie wyjaśnione. Ztąd również pochodzi, że do dziś dnia jeszcze piszącym korespondencje z miasteczek do gazet przypisujemy jakąś nadzwyczajną odwagę cywilną.

Człowiek, piszący do gazet, uchodzi jeszcze u nas za jakiegoś bohatera, jakby pisać poprawnie i logicznie nie było obowiązkiem każdego przeciętnie wykształconego człowieka.

R Y C E R Z.

(LEGENDA).

Księżycowa pogodna noc. Na wysokim brzegu rzeki stoi w srebrnej zbroi rycerz, żelaznemi ostrogami tak się w skałę mocno wrył, że go nic poruszyć nie zdoła.

Stoi tak całe stulecie....

Dziś miesiąc dziwne zapala blaski na jego zbroi, oplata go jakby srebrną pajęczyną wspomnień dziejowych, a na pióropószu z zielonych drzew delikatnie kładzie bukiety białoliliowych cichych promieni.

U stóp rycerza rzeka bije piersiami w skałę z całą swą żywiołową potęgą, rani je, krwawi, wije się z bólu, skłębła, zaciska w sobie i płynie dalej srebrna, spokojna, majestatyczna; czasem tylko zawadzi boleśnie o ostrą krawędź kamienną wystającą z brzegu, a wtedy wytryskują z jej oczów miliony drobnych łez, te zamigoczą brylantowo w świetle księżyca i z cichym szmerem opadną.

Rycerz co raz dumniej wznosi czoło, co raz to wspanialej mieni się w seledynowych promieniach. Piękna i kształtna jego postać odbija się w rzece, która

dumną jest z tego i chciała by jak najdłużej zachować jego obraz w swych oczach, aby go zanieść gdzieś na dalekie, dalekie równiny.

W źrenicach rycerza dziwnie załamują się promienie księżyca; jak oczy Lucypera pałają one i wpatrują się przerażająco w nieskończoność, jakby chciały o coś pytać... Ten rycerz—sfinks na pół w kamiennej, na pół w metalowej zbroi ma w tej chwili w sobie coś strasznego, coś demonicznego, jest jakby nagrobkiem na mogile własnej matki. Jednak taki majestat, taka duma królewska, taki boski spokój, wieją od niego, że wierzyć trzeba w jego potęgę i niewzruszoność i w to, że wzdrygnęłaby się ręka, któraby zechciała cios mu zadać.

Tylko pióropusze—drzewa na jego szyszaku, dotknięte delikatnym oddechem wiatru, tak smutnie czasami zaszumią, że zadrga serce, a w powietrzu długo słychać smutne ich westchnienia coraz cichsze i coraz smutniejsze, które na srebrnych strunach księżycowych wygrywają jakieś bardzo rzewne melodie.

* * *

Czasem w taką noc księżycową staje się rzecz dziwna: rycerz budzi się pod dotknięciem srebrnych pro-

Stowarzyszenia spożywcze są tem ciekawsze od innych form kooperacji, że powszechność spożycia nie zna granic i obejmuje wszystkich członków rodzaju ludzkiego; to nadaje spożyciu cechę demokratyczności. Powszechność spożycia budzi przekonanie, że natura wszystkich jest ta sama, że potrzeby są jednakowe, zjawia się więc poczucie wspólności i tożsamości potrzeb, a co za tem idzie—dążenie do łącznego zaspakajania tych potrzeb. Na tem podłożu pleni się bujnie poczucie solidarności,—jedno z najpiękniejszych i najbardziej demokratycznych uczuć.

J. A.



Precz z szowinizmem!

W № 74 dziennika *Vilniaus Žinios* z dnia 22 Kwietnia przeczytałem wstępny artykuł pod nazwą: „Kultura Polska“, oparty na anonimowej pogróżce, otrzymanej przez jednego z litwinów wileńskich w języku polskim.

Pogróżka ta napisana przed wyborami do Dumy w Wilnie, brzmi: „Pamiętaj psie, jeżeli będziesz głosował na żydów, dostaniesz kulą w łeb; od dnia dzisiejszego trzech z nas będzie czatować na ciebie“.

„Oto kultura naszych polaków“! woła gazeta p. Vi-lejszysa, „jeżeli do tego dodamy, że niektórzy polacy, księża nawet, odgrażają się urządzeniem pogromu żydowskiego, gdyby z urn wyborczych powychodzili żydzi, to będziemy mieli całkowite o niej pojęcie“.

Żadne szanujące się pismo, zwłaszcza ludowe, nie pozwoliłoby sobie robić najmniejszego wniosku o czyjejs kulturze na podstawie anonimu i nie wydrukowałoby takiego artykułu. Szowinistyczna gazeta wileńska, stawiając sobie jako cel—rozbudzanie coraz większego antagonizmu między litwinem i polakiem, a teraz już i między żydem i polakiem, brnie w błoto coraz dalej.

Lud litewski, który z zapalem rzucił się na pokarm duchowy, odrazu znalazł w pierwszym swoim dzienniku jad szowinistyczny. „Vilniaus Žinios“ przedstawia ujemne strony Polski i polaków, fałszując historię, albo drukuje artykuły, oparte na anonimach. Dodatnich stron narodu polskiego, różniczkowania poglądów społecznych i politycznych, krytycyzmu tam niema. Naród polski—to rabuś, oszust polityczny, szowinista, antidemokrata. Nie-wykształcony wieśniak litewski, czytając te mądre artykuły, musi przyjść do przekonania, że naród polski jest najgorszym z narodów, że polak—„lenkomanaj“, to synonim łajdaka, gdyż na jego głowę wciąż są wylewane pomyje w gazecie.

Panowie z „Vilniaus Žinios“ źle się bawicie! złą przysługę wyrządzacie swojemu narodowi! My, postępowi polacy, czytaliśmy i dziś jeszcze czytamy bardzo przychylnie odezwy w swych pismach: „Prawda“, „Ogniwo“, „Głos“, „Kurjer codzienny“, „Nowa gazeta“ i inne o litwinach i ich aspiracjach narodowych. Niektórzy z nas, mieszkających na Litwie, piętnując szowinizm polski, umieszczali tam swoje artykuły, czem wywołali czasem oburzenie szowinistycznych pism polskich i ich prenumeratorów. O tem chyba wie i „Vilniaus Žinios“ i wielu

litwinów. Dlaczego postępowi z pośród nich milczą, dlaczego nie protestują przeciwko kalumniom? Może boją się Ambroziewiczów, Biłów?!..

Szowinizm (w obecnych czasach), to niebezpieczna zabawka, to wstrętna idea! Prawda, w końcu owego artykułu w „Vilniaus Žinios“, autor powiada, że posłem ostatecznie może być i polak, ale niech on będzie prawdziwym obywatelem Litwy. Jest to frazes rzucony dla złagodzenia furyi.

W Wilnie litwini niechcieli oddać swoich głosów na postępowego polaka Wróblewskiego, należącego do rosyjskiego stronictwa konstytucyjno-demokratycznego, na które przecież pokładają całe swoje nadzieje. Woleli głosować na syonistę Lewina. Idąc tą drogą, zerwą wszelkie węzły z polakami, a w dalszym ciągu mogą stracić i sympatyę postępowych rosyjan. Ale „Vilniaus Žinios“ o tem nie myśli. Ono rozumuje, jak nasi szowiniści, którzy swoją drogą boją się oddać 4—5 mandatów z Królestwa żydom, zapominając, że posłowie żydowscy, żądający autonomii dla Królestwa, będą z dziesięć razy większą uwagą wysłuchani przez Dumę Petersburską, niż posłowie polscy, że gdyby nawet znalazł się poseł żydowski z Królestwa, przeciwny autonomii jego, a poparty głosami polskimi na wyborach według polecenia komitetu żydowskiego, to i to będzie naszą wygraną, plusem dla autonomii, bo będzie świadczyło o naszej tolerancji narodowościowej i sprawiedliwości politycznej. A przecież opinii publicznej żydowskiej z Królestwa my nie zawiążem w worku. Nie wypowie jej poseł z Królestwa, to szorstko przedstawi poseł żydowski z Cesarstwa, będą wiedzieli zresztą o niej Rodiczewy, Pietrunkiewiczze, Kuźmin-Karawajewy, Kariewy z prasy.

Nieobecność przedstawicielstwa żydowskiego w Dumie z Królestwa Polskiego stanowego obniżyłaby stawkę autonomii naszej. Nie trzeba zapominać, że sumienie polityczne kadetów jest bardzo wrażliwe!

Precz z wszelkim szowinizmem, precz z kręactwem politycznym, precz z dzikim poglądem, że w polityce można okpiwać sprawiedliwość.

Bierzmy przykład z kadetów Petersburskich, którzy z sześciu poselskich mandatów swoich, oddają z dobrej woli jeden polakowi Pietrażyckiemu, drugi żydowi Wina-
werowi, jako rozumnym bojownikom za ideały postępowe i demokratyczne, nie zważając wcale na ich narodowość!

A. M.



LISTY PRZYJACIELA DO P.P. RZEMIEŚLNIKÓW!

I.

Demokratyzacja naszego społeczeństwa szerzy się niemal z każdym dniem, niemniej jednak sfery rzemieślnicze zamiast wysuwać się na plan pierwszy, w celu wykazania swej żywotności na polu dbania o interesa swoich członków, działalność swoją ograniczają jedynie prawie w naśladownictwie sfer urzędniczych, pod względem i sposobów zabawy. Nie myślę wcale potępiać teatrów, balów na cele dobroczynne—przeciwnie, uznaję w zupełności ich znaczenie kulturalne, boję się jednak, aby ener-

gija naszej klasy rzemieślniczej nie znalazła zbyt silnego ujścia w zabawach, pozostawiając w zaniedbaniu inne pola, leżące dotychczas odlogiem.

Obecna chwila, zwalniając nieco krępujące nas więzy, daje możliwość do zaradzenia wspólnymi siłami najsilniej odczuwanym dotychczas brakiem. Braków tych było dużo! a zrozumienie ich uwidoczniało się w skargach wypowiadanych po cichu na dotychczasowy system rządowy. Najsilniej skarżyliśmy się na krępowanie oświaty wśród warstw rzemieślniczych i robotniczych oraz zaniedbywanie tych warstw pod względem pomocy ekonomicznej. Prawo o tworzeniu związków i stowarzyszeń usuwa dotychczasowe przeszkody, stawiane na drodze zrzeszania się w celach wspólnej pracy naukowej i zawodowej. Nie skorzystać z tego prawa, znaczyłoby zadać kłam dotychczasowym naszym twierdzeniom, żeśmy ciemni i biedni nie z naszej winy. Niewiem wielu z naszych p.p. Majstrów prenumeruje gazety, niewiem wielu z nich czyta książki i jakie, trudniej mi jeszcze skonstatować fakt, wielu z nich dostarcza jednych i drugich swoim czeladnikom i terminatorom i czy w ogóle uznają potrzebę dostarczania tym ostatnim strawy umysłowej; a jednak znam między p.p. Majstrami ludzi, którzy nieraz dali dowody, że potrzebę podniesienia oświaty wśród rzemieślników rozumieją dobrze: kształcą oni z zupełnym zrozumieniem w trudnych nieraz warunkach swoje własne dzieci i z przyjemnością spoglądają na te zastępy uczącej się młodzieży, których dostarczają sfery rzemieślnicze. Kształcenie po za domem młodzieży, szczególniejszej, ma tę niedogodność, że dziecko, słysząc wiele rzeczy nowych, których łatwo zrozumieć nie może, zwraca się o szczegółowe wyjaśnienie do rodziców. Ci ostatni powinni myśleć o tem, żeby żądanych wyjaśnień dziecku udzielić byli w stanie. Nie dosyć tego! Wiek XX, znosząc różnice klasowe, coraz bardziej jednoczy rozmaite warstwy społeczne i gromadzi je często na wspólnych zebraniach. Czasy minione zapewniły pewnym warstwom wyższość umysłową—ambitny rzemieślnik powinien dążyć ku temu, aby tę różnicę w rozwoju umysłowym obniżyć w możliwie prędkim czasie, do minimum, przez odpowiednie podnoszenie swej wiedzy, w czem pomódz jedynie może czytanie książek i gazet odpowiedniej treści.—Rozszerzanie widnokręgów umysłowych naszej klasy rzemieślniczej pożądanem jest także dla ogółu wobec możliwości i chęci przyjmowania udziału w życiu politycznym i społecznym całego kraju, w końcu wymaga tego ich interes ekonomiczny i godność ludzka.

Skutecznym środkiem w dążeniu do zdobycia szerszej wiedzy przez sfery rzemieślnicze może posłużyć Stowarzyszenie, któreby się zajęło stworzeniem instytucji, mającej na celu szerzenie wiedzy wśród rzemieślników. Instytucją taką może być odpowiednio urządzone czytelnia, dostarczająca pism i książek, zastosowanych do potrzeb ogółu. Czytelnia taka może być jednocześnie miejscem wspólnych zebrań, wymiany myśli i poglądów na potrzeby, interesujące ogół rzemieślników; da im rozrywkę w chwilach wolnych od zajęć i uzupełni jeden z braków, który dotychczas dawał się dotkliwie uczuć.

O czytelnii podobnej dla rzemieślników ogół inteligencji Suwalskiej myśli oddawna. Zamiar ten, podobno, ma się wkrótce urzeczywistnić, jednak według mego

zdania, każdego, dostatecznie rozwinięty człowiek, rozumiejący swoje potrzeby, powinien się starać zaspakajać je w miarę możliwości, własnymi siłami; tego—wymaga własna ambycja...

Do was więc zwracam się panowie rzemieślnicy inteligentni i do pań waszych, polecając waszym staraniom stworzenie w Suwałkach czytelnii taniej dla siebie, oraz dla tych, którzy, korzystając z waszych wskazówek fachowych, zastąpią was kiedyś przy warsztatach i za których rozwój umysłowy będziecie odpowiedzialni przed przyszłym społeczeństwem. Pomocy i rady nikt wam nie odmówi, a rezultaty działania waszego na polu oświaty krajowej i zadowolenie z samodzielnie dokonanego dzieła będą nagrodą za wasze trudy i starania.

Przyjaciel.

PRZEGLĄD LITERACKI.

„Już wielki czas“, dr. Henryka Nusbauma, Warszawa 1906.

Jedną z zawilszych u nas kwestyi, jest kwestya żydowska. W sferach żydowskich dają się zauważyć dwa prądy—syonistyczny i assymilacyjny. Temu ostatniemu prądowi poświęcona jest broszurka dr. Nusbauma, który z pochodzenia jest żydem, lecz z uczuć polakiem. Choć osobiście jestem zdania, że nie możemy się ludzię wiarą w bliską możliwość assymilacji mas żydowskich i że musimy być przygotowani, iż żydzi prędzej czy później zorganizują się jako grupa narodowościowa, pozwolę sobie jednak przytoczyć wybitniejsze ustępy z ciekawej i z talentem napisanej broszury. Autor przedewszystkiem stawia pytanie, czy istnieje naród żydowski i żydowska narodowość?

Dla pojęcia narodu potrzebny jest związek trzech czynników, a mianowicie: własnego terytorium, własnego żywego języka i własnej kultury,

„Ponieważ ludność żydowska żyje na terytoryach wielu narodów, przeto: 1) nie posiada *cechy* pierwszorzędnej każdego narodu: własnego terytorium; 2) nie posiada tych cech indywidualnych narodowych, jakie narodom nadają czynniki klimatyczno-geograficzno-glebowe ich ziemi ojczystej; 3) odrębne części ludności żydowskiej posiadają cechy narodowe tych narodów, z którymi na wspólnych terytoryach od wieków żyją.

„I zaiste pomimo wspólnych cech rasowych, jakże odbiega typ np. żyda-Anglika od typu żyda marokańskiego.

„Żydzi nie posiadają swego żywego języka narodowego. Język żywy jest ten, którym się czuje myśli i porozumiewa. Starożytny język hebrajski nie może być uważanym za język żywy narodu żydowskiego, bo ludność ta ani tym językiem myśli, ani czuje, ani się porozumiewa. Ludność żydowska w przeważnej mierze mówi językiem narodu wśród którego żyje—po niemiecku, francusku, holendersku, angielsku, włosku i t. d. W Polsce w mniejszości swej czuje, myśli i porozumiewa się po polsku, przeważnie mówi językiem, jaki sobie przybrała w czasie swego długiego pobytu na ziemiach niemieckich“.

Żydzi nie posiadają odrębnej, swoistej kultury. „Na kulturę danego narodu składają się: a) wiara; b) zwyczaje i obyczaje; c) urządzenia prawno-polityczne; d) oświata. Ta część kultury, która się wyraża w wierze, jest zupełnie dla ludności żydowskiej swoistą, ale już co do zwyczajów, i obyczajów, to pomijając te, które pozostają w najściślejszym związku z przepisami religijnymi, jakże są różnorodne zwy-

A życie zaczyna już kipieć wokół nas. Już odczuwamy, że nastąpił okres budzenia się szerszych aspiracji narodowych. Gdzieindziej widzimy już wielkie uświadomienie mas, a gdzie istnieje uświadomienie, tam w miarę rozwoju życia, postępuje szybko uspołecznienie.

Gazety i pisma rodzą się tam, jak grzyby po deszczu, a wszystkie mają coś do powiedzenia; mają setki współpracowników i korespondentów, a tysiące prenumeratorów

U nas dotychczas było inaczej. Nawet pisma warszawskie wiodły często żywot suchotniczy, a o pismach prowincjonalnych szerszy ogół nawet nie wiedział, że istnieją.

Dla czego tak było?

Dla tego i tylko dla tego, że byliśmy i jesteśmy bierni i leniwi. Nie lubimy czytać, nie lubimy myśleć, nie lubimy pisać. Jesteśmy okropnie mało uspołecznieni, uobywatelnieni, a przez to nie interesujemy się ani wypadkami szerokiego świata, ani nawet potrzebami własnego społeczeństwa.

Jużeśmy zupełnie zapomnieli maksymy łacińskiej, że „salus publica suprema lex esto”. Dowodów daleko szukać nie trzeba.

Wybory na posłów do Izby Państwowej w sąsiednich guberniach—Kowieńskiej, Wileńskiej i Grodzieńskiej przekonać mogą każdego, że moje słowa zgodne są z prawdą.

„Lecz jest to tylko przełomu godzina”, jak mówi poeta *).

Wierzę mocno, że się wkrótce zupełnie obudzimy z naszej apatii i snu duchowego. Nowe warunki życia naszego podniecą nas, dodadzą nam energii i pobudzą do czynu.

Jestem pewien, że nawet ci, co nigdy się nie interesowali gazetami i książkami, widząc budzące się nowe życie, czując powiew nowych idei, nie zechcą pozostawać w tyle, a będą się garnęli do ogniska naszej myśli—„Ty-

*) Gustaw Daniłowski.—„Na wyspie“.

mieni księżycy, schodzi do rzeki, odwiązuje pośpiesznie łódź, siada w nią i płynie, jak może najszybciej, jak gdyby zbawienie jego od tego pośpiechu zależnym było. Nie patrzy na białe opoki nadbrzeżne, które w księżycowym świetle nabierają jakiejś dziwnie pięknej barwy błękitnawej, nie patrzy na sosny ciemne, które schodzą gdzie niegdzie na sam brzeg rzeki, aby odetchnąć świeżym tchnieniem nocy jasnej.

Płynie... płynie... płynie...

Oczy jego zwrócone wciąż nieruchomo w jedną stronę czegoś upatrują. Drgnął... zobaczył: wśród piaszczystej równiny leży przykuta żelaznami łańcuchy do kłody olbrzymiej dziewczica, a ręce i nogi jej we krwi. Wyskoczył z łodzi, obmywa rany wodą, z oczu wycalowuje łzy, ustami przylgnął do białych stóp i tchnieniem swem gorącym chce je rozgrzać. Dziewica otwiera zbolale oczy, które na widok rycerza rozjaśniają się przez łzy jakimś niepodobnym do wysłowienia uczuciem siostrzanym. Rycerz zaczyna jej coś mówić pocichu, a drzewa wtórują mu swym melancholijnym szumem nadwodnych zarośli.

„Wytrzymasz?”—„Wytrzymam“!

„Nie ulegniesz?”—„Nie ulegnę“!

godnika Suwalskiego“ i popierali rozwój tego młodego pisma, nie tylko prenumeratą, ale i korespondencyami ze wszystkich zakątków naszego kraju.

Zbudźmy się więc, bracia, i zespólmy około *naszego* pisma dla własnego dobra i dobra społeczeństwa polskiego, którego częścią jesteśmy!

Stanisław Szczuka.



Stowarzyszenia współdzielcze.

Dokończenie.

Warto zbadać, czemu należy zawdzięczać taki rozwój stowarzyszenia pionierów z Rachdale'u. Zasady praktyczne, na których pionierzy oparli dzieło rąk swoich, wypisane na drzwiach każdego ze sklepów stowarzyszenia, z małymi zmianami przetrwały aż do dzisiejszych czasów i rozkrzewiły się prawie po całej Europie.

Udziałom przysądzono tylko określone odsetki, resztę zaś zysku dzielono pomiędzy nabywców w stosunku do dokonanych zakupów. Zasada ta jest zupełnie słuszną, ponieważ zachęca udziałowców do zakupów wyłącznie w sklepie stowarzyszenia; dzięki zaś zwiększonym obrotom zmniejszają się znacznie koszty prowadzenia interesu, zmniejsza się również cena nabywcza, a co zatem idzie—zwiększenie dochodów, które, w rezultacie, dzielą się między stowarzyszonych. Zasada ta ma i pewien podkład społeczny: zapobiega ona przekształceniu się stowarzyszenia na przedsiębiorstwo kapitalistyczne, co stoi w zasadniczej sprzeczności z ogólnymi zasadami współdzielczości—organizowanie społecznej samopomocy.

„Przysięgasz?”—„Przysięgam“!

I siada śpiesznie rycerz do łodzi, aby przed wschodem słońca stanąć u swej skalistej, dalekiej góry.

I przychodzą świtaniem katy i oprawcy i świecą lartarkami o żółtych płomieniach w oczy dziewicy, aby się przekonać, czy nie umarła w nocy ta, którą chan tej ziemi rozkazał uczynić posłuszną sobie w miłości. I dziwią się ludzie ci, iż nie widzą krwi czerwonej na ranach i pojąć nie mogą, skąd w oczach jej cudnych, w dal zapatrzonych taki spokój i wiara. I wydrzeć by chcieli tajemnicę, wylupić ją z zadumanych oczów dziewicy, gdyby nie to, że chan dotykać się oczów zabronił. I wymyślają na ten budzący się do życia dzień nowe męczarnie w swych prostaczych mózgach dla tej dziewczycy-męczenniczki.

Oczy przykutej wciąż patrzą w tę stronę, gdzie zniknęła łódź rycerza na tle opalowym wody dalekiej. Za wodą różowa zorza zakwitać zaczyna na niebie, a w świetle jej oczy dziewicy promienieją tęczowym blaskiem nadziei.

Stanisław Wejgelt.

Ceny w sklepach powinny być stałe i nie niższe od cen miejscowych. Kupujący, płacąc ceny normalne, rynkowe, otrzymuje towar w doskonałym gatunku i według dobrej wagi. Zwyżkę ceny (cena sprzedażna mniej ceny własnego kosztu) otrzymuje z powrotem w końcu roku w postaci zysku od dokonanych zakupów; spożywca więc nic nie traci. Sprzedawanie zaś po niższych cenach, niż ceny w handlach prywatnych, chociaż możliwe, ponieważ różnicę stanowi zysk przedsiębiorcy, ma dużo stron ujemnych: określenie z góry ceny własnego kosztu, która ma zawierać koszt administracji, handlowe i inne jest dosyć trudne; następnie, spożywca, dopłacając każdorazowo pewną nieznaczną kwotę, sam na razie tego nie spostrzega, w końcu zaś roku, jak to nadmieniałem, otrzymuje z powrotem te wszystkie nadwyżki ceny w postaci dywidendy.

Jest to nawet do pewnego stopnia szkoła oszczędności.

Przyjmując następną zasadę, że towary powinny być sprzedawane wyłącznie zagotówkę, stowarzyszenie zapobiega ewentualnym stratom na skutek niewypłacalności klientów i możliwym nadużyciom w określaniu wysokości kredytu przez zarząd. Najwyższa władza należała do ogólnego zgromadzenia spożywców, na którym każdy ze stowarzyszonych rozporządzał tylko jednym głosem—„one man, one vote“.

Te zupełnie racjonalne zasady, na których od początku swego istnienia stały się stowarzyszenia spożywcze w Anglii, zapewniły im nadzwyczajny rozwój i stały się podwalinami prawie wszystkich stowarzyszeń spożywczych na kontynencie Europy.

Ważkie ramy niniejszego artykułu nie pozwalają dać całkowitego obrazu rozwoju stowarzyszeń spożywczych za granicą. Ciekawych odsyłam do bardzo interesującego dzieła L. Krzywickiego: „Stowarzyszenia Spożywcze“.

Stowarzyszenia spożywcze w Anglii połączyły się między sobą i zawiązały oparte na udziałach dwa stowarzyszenia dla handlu hurtowego (the cooperative wholesale society), jedno w Anglii, drugie w Szkocji. Angielskie stowarzyszenie hurtowe w 1900 roku miało 182810 udziałów, kapitał obrotowy 3188000 f. st., zapasowy 257000 f. st., asekuracyjny 448000 f. st. Sprzedano towarów za 16044000 f. st., czysty zysk wynosił 289000 f. st. Stowarzyszenie to posiada: dwa ogromne młyny parowe, trzy fabryki obuwia, pięć fabryk sukna, dwie drukarnie, ponieważ jego fabryki i magazyny potrzebują wielką ilość ksiąg buhalteryjnych i druków, dwie fabryki biskwitów, konserwów i konfitur, fabrykę mydła i świec, fabrykę tytoniu i cygar, fabrykę mebli, dwie fabryki przetwarzające sadło, mleczarnię dla wyrobu masła i serów, kilka olbrzymich składów w różnych miastach Anglii i Irlandyi, skład herbaty w Londynie, oranżerye poświęcone hodowli pomidorów; wreszcie stowarzyszenie posiada przytułek dla rekonwalescentów, do którego są przyjmowani urzędnicy i pracujący w jego zakładach robotnicy. Oprócz tego, stowarzyszenie ma 5 parostatków, które zwożą ze wszystkich stron świata surowe produkty. Stowarzyszenia spożywcze dbają i o zaspokojenie potrzeb kulturalnych swych członków: znaczna część zysków idzie na zakładanie szkół, czytelnicy, na cele filantropijne. Rezultaty tych stowarzyszeń, jak widzimy, są świetne.

Takie zachęcające wyniki kazały by przypuszczać, że stowarzyszenia spożywcze zyskują i u nas szerokie koła

zwolenników, świadomych zasad i celów głównych tego rodzaju zrzeszenia. Przeszczepione na nasz grunt przed 30 laty stowarzyszenia spożywcze rozwijają się słabo, jak gdyby sztucznie i egzystencję swoją zawdzięczają jedynie usiłowaniu i opiece jednostek; nie są one wyrazem głęboko odczuwanej potrzeby zrzeszenia się i wpływających z niego korzyści.

Stowarzyszenia spożywcze zjawiają się u nas koło 1870 r., czyli w okresie przełomowym naszego życia ekonomicznego. W tym czasie powstaje stowarzyszenie spożywcze „Merkury“ w Warszawie, „Zgoda“ w Płocku i „Oszczędność“ w Radomiu; następnie tworzą się stowarzyszenia kolejowe, z których stowarzyszenie na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej wykazuje sprężystą działalność i zrozumienie zasad kooperacji. Do 1903 r. zawiązało się u nas w kraju 20 stowarzyszeń spożywczych, liczących 7639 członków. Niektóre z nich mają po kilka sklepów i robią znaczne obroty.

Ruch współdzielczy w ostatnich latach ogarnął i naszą gubernię. Zawiązało się w Suwałkach Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe i sklep Spożywczy założony w Lutym 1905 r. Towarzystwo pożyczkowe rozwija się nadzwyczaj pomyślnie, czego o naszym Stowarzyszeniu Spożywczem powiedzieć nie można; wprawdzie, jest to jeszcze bardzo młoda instytucja, lecz jakaś dziwna obojętność członków powstrzymuje należyty rozwój, jakiego, przy względnie znacznej ilości mieszkańców Suwałk można było by się spodziewać. Ujawnia się u nas, tak samo, jak i w innych naszych miastach prowincjonalnych, niedostateczne uświadomienie sobie potrzeby zrzeszania się i wpływających z niego korzyści. Wielu zapisuje się, uważając to za jakiś obowiązek obywatelski, inni w nadziei, że otrzymają dywidendy przynajmniej 20—30%. Jest to niezrozumienie tego, że każdy początek jest trudny, że chcąc zapewnić stowarzyszeniu powodzenie, trzeba na początek ponieść pewne ofiary. Kto tego nie rozumie, niechaj na członka stowarzyszenia nie zapisuje się, ponieważ lepiej mieć mniej, ale uświadomionych i lojalnych członków, aniżeli zyskać ich wielkie zastępy na papierze.

Nie ulega wątpliwości, że z czasem idee współdzielcze trafią do szerokich mas społeczeństwa, gdyż korzyści z nich wypływające są oczywiste: stowarzyszenia spożywcze obniżają ceny wszystkich produktów, ponieważ wykluczają pośredników między producentem i konsumentem. Dawniej, przy utrudnionych środkach komunikacji, pośrednictwo to było poniekąd konieczne. Dzisiaj, przy ułatwionych stosunkach, społeczeństwo powinno dążyć do sprowadzenia do minimum tej części wartości towaru, jaka przypada pośrednikom. Stowarzyszenia spożywcze zwiększają dobrobyt klas uboższych i podnoszą ich skalę życiową, dając im możliwość zaopatrywania się w produkty tanie i w dobrym gatunku. Dlatego właśnie, stowarzyszenia spożywcze powinny oprzeć swą działalność na najszerszych warstwach ludowych; przyniesie to obustronną korzyść: dla konsumentów—zmniejszenie kosztów utrzymania, dla stowarzyszenia zwiększenie ilości klientów, których potrzeby i wymagania nie są tak urozmaicone, jak klas zamożniejszych. Dla stowarzyszeń jest to bardzo ważna strona: zaopatrując sklep tylko w przedmioty codziennego użytku, niema konieczności dużego kapitału i niema ryzyka, że towar nie znajdzie nabywców.

czaje i obyczaje u żydów różnych krajów, nawet te, które są w pewnej łączności z religią; żydom polskim np. zachowawczym wydałoby się bluźnierstwem chować nieboszczyków swoich na cmentarzu, stanowiącym integralną część cmentarza chrześcijańskiego, jakto się dzieje np. we Francji.

„W każdym odłamie ludności żydowskiej, żyjącym wśród innego narodu, panują inne czynniki polityczne, co pozbawia całokształt ludności żydowskiej jakiegokolwiek w tej dziedzinie cechy kulturalnej“.

„Co się tyczy oświaty, to chyba dwóch zdań być nie może, że nie można mówić o stanie oświaty narodu żydowskiego, jak się mówi o stanie oświaty narodu angielskiego, francuskiego, polskiego i t. d.

„Udział żydów w warsztatach ogólnoludzkiej twórczości naukowej jest również raczej wyrazem twórczości naukowej narodów, wśród których żydzi żyją, aniżeli twórczości ich narodowej.

„Gdy tedy pozbawieni są żydzi trzech najistotniejszych cech narodowych t. j.: własnego terytorium, własnego żywego języka i własnej swoistej kultury, nie może być mowy, aby żydzi dzisiejsi stanowili naród i aby istnieć mogła *narodowość żydowska*“.

Rozwiązanie kwestyi żydowskiej według autora można przeciąć w dwojaki sposób:

„*Żydzi, jako cząstki rozmieszczone na różnych terytoriach różnych narodów, uznają się absolutnie za nicodłęczne cząstki tychże narodów, przyjmują wszelkie ich cechy narodowościowe, wcielają się w nie doszczętnie, terytoria ich uważają za swoją ojczyznę, bronią ją krwią i mieniem, przyjmują ich język, pracują dla ich kultury, bronią ich interesów, uważając je za swoje własne.*

„Syoniści zaś i nacjonaści żydowscy w Rosji i Polsce usiłują natomiast kwestyą narodowościową żydów rozciąć inaczej. Godłem ich jest: żydzi. Pomimo, że nie dostaje im w tej chwili wielu cech narodu, uznają się w życiu za naród odrębny i bronią swej narodowości“.

W drugim rozdziale autor wykazuje, że „cechą olbrzymio przeważnej liczby żydów polskich i litewskich jest nadzwyczajny konserwatyzm religijny, który dzięki naturze przepisów religijnych sprzyja niezmiernie separatyzmowi i nadaje liczne cechy swoiste wyznawcom Mojżesza“.

Posługiwanie się mas żydowskich żargonem autor potępia i mówi: „gdyby nie ciężła była na żydach wina ich obcości, wina ich zatrudnień handlowych wobec ludu wolnego i rycerskiego—to jeszczeby ściągnąć musiała na nich niechęć ludu mowa ich niemiecka, zeszecona silnie gardłowemi dźwiękami, śpiewem szczególnym, szybkością nadzwyczajną, połączona z gestykulacją żywą i nieestetyczną—właściwościami rasy semickiej, słowem brzydki odstręczający żargon niemiecki.

„To, że kilka *milionów* żydów ciemnych, mieszkając wśród ludności słowiańskiej, upornie posługuje się żargonem niemieckim, to *miliony* te nie dowodzą, że objaw taki nie jest chorobliwym, i że żargon żydowski stanowi cechę swoistości narodowej żydów w Polsce“.

Autor też dowodzi niemożliwości posługiwania się językiem hebrajskim, jako już martwym na 500 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Dalej autor zapytuje, jaka racja praktyczna przemawiać może wogóle za uznawaniem żydów w Polsce, jako odrębnej narodowości?

Jeżeli można dziś *tolerancję interesów religijnych* uważać za owoc przez cywilizację prawie osiągnięty, jeżeli ją można uważać jako zasadniczo, bodaj choćby tylko we frazesie, przez wszystkie narody europejskie uznaną, to nie można tego powiedzieć zgoła o tolerancji narodowej. Tej ani widzimy jako faktu, ani nawet słyszymy dotąd jako zasady. Już minęły dawno czasy, kiedy protestanci i katolicy wzajem się zabijali, tylko dlatego, że jedni byli protestantami, drudzy—katolikami; dziś wszakże jeszcze naród najbardziej ucywi-

zowany nie waha się setki tysięcy łuf karabinowych i armatnich wymierzyć w piersi bliźnich swoich odmiennej narodowości—gdy chodzi o obronę interesów jego narodowych! Dwa absolutnie odmienne narody na jednej ziemi! Czyż mogą istnieć warunki bytu bardziej dla interesów obu w niezliczone nieszczęścia brzemienne. Wierzę z całego serca w ostateczne zwycięstwo wszechmiłości—wierzę, że nadejdzie błogi okres, w którym wszelki miecz w lemiesz przekuty będzie, a wszelki ogień zapalony przez człowieka, żywiołem twórczym a nie niszczącym—i nie byłbym żydem, gdybym w to nie wierzył. Ale wierzę również z wielkim smutkiem, że wiele jeszcze stali na miecze się ukuje i wiele krwi za jej sprawą popłynie i wiele jęków w przestwory ubieży, zanim okres ten nadejdzie. I wierzę w to z wielkim smutkiem, że zamieszkiwanie dwóch absolutnie różnych narodowości, z odmiennym językiem, odmiennymi aspiracyami—w zupełnym zmieszaniu na jednej ziemi—stać się musi żyzną glebą bólu, cierpień i wielkiego smutku“.

Autor twierdzi, że „cała olbrzymia rzesza żydów, mocno wierzących wrogą jest syonizmowi i obcą wszelkiemu nacjonalizmowi pojmovanemu realnie, nacjonalizmowi w znaczeniu współczesnym. „Przed nią, w oderwanej dziedzinie zadumy religijnej, mającą pewne mniej lub więcej mgławie i drogę jej wizerunki mesyanizmu przyszłości, w którym Izrael, jako Boga dziecię wybrane i umiłowane grać będzie niejako pierwsze skrzypce. Ale w życiu rzeczywistym we wszystkim co jest po za wiarą, we wszystkim co życia ziemskiego dotyczy, jest ona skłonna do najzupełniejszej solidarności z rodakami innowiercami i uważa się za obowiązana kochać kraj, w którym żyje i lud wśród którego żyje. I tylko potrzeba jej więcej światła, aby to poczucie obowiązku i ta skłonność wybujały w szczerą miłość ojczyzny rzeczywistej, w szczerzy patriotyzm polski, rosyjski, węgierski i t. d. Trzeba w tym kierunku podniety i misyonarstwa, a nie we wprost przeciwnym!“

Autor wierzy, że nadeszła „chwila, w której ci, którzy naród żydowski miłują, którzy doli jego nieszczęsnej współczują winni wołać do niego: porzućcie żargon, który was ośmiesza, oszpeca i upokarza.

„Poruszcie wszystkie te cechy zewnętrzne, które, nie związane z duchem wiary świętej waszej, czynią z was ludzi tak obcych środowisku, w którym żyć wam przypadło, że nieufność, jaka się ku wam w nim wyradza staje się prawie koniecznością psychologiczną. Porzućcie te cechy zewnętrzne, które jaskrawo urągając poczuciu estetyki kultury społecznej, czynią nie tylko was i dzieci wasze przedmiotem urągania, ale i wiarę waszą w Boga waszego. *Upodobnijcie się do mieszkańców Europy!*

Uczcie się języka świętego proroków waszych, abyście rozumieli ich słowa, pomni byli nauk ich, ale nie czynicie zeń języka powszednich potrzeb waszych.

Uczcie się języka ziemi, na której żyjecie od lat blisko tysiąca i porozumiewajcie się nim, abyście rozumieli dobrze braci waszych, z którymi pospołu żyjecie, i aby bracia wasi was rozumieli, jako ku nim po bratersku usposobieni jesteście, a nie knujecie przeciwko nim zamiaru wrogięgo.

„Pamiętajcie, ile prochu już rodziców waszych z ziemią tą pomieszało się, na której dziś żyjecie, i że przeto ziemia ta dla was świętą być musi w życiu rzeczywistym, jak ziemia nad Jordanem świętą wam jest w pobożnym wspomnieniu.

Pamiętajcie, jako w łonie ziemi tej pomieszczały się od lat tysiąca prochy waszych ojców z prochami ojców mieszkańców tej ziemi odwiecznych, jako się pomieszały nawkroś, że nie rozdzielił byś ich, albowiem z pod ziemi cmentarnej precz ku polom i niwom ziemi tej żywioły je czasu poniosły i pospoliły. A gdy prochy ojców wraz się pomieszały, czemu dzieci ich nie mają w miłości żyć i braterskiem zjednoczeniu“.

Na zakończenie autor poleca uwadze braci swoich jebnoplemiennych i współwierzących nazwiska Jezierskich, Bu-

trymowiczów, Kołontajów, Wyszyńskich, Ostrowskich, Czackich, Lelewelów, Wielopolskich, Kraszewskich, Kondratowiczów, Orzeszkowych, Konopnickich i t. d. i t. d.“ i wyraża gorące pragnienie, żeby żydzi zamieszkali u nas, po za świętą wiarą swoją i tradycją plemienną, uznali siebie dziećmi ziemi, która ich rodzi i karmi i braćmi rodzonymi tych, którym ziemia ta jest matką świętą i umiłowaną“.

Od nas Polaków za broszurkę tę autorowi, miłującemu tak silnie tę naszą świętą ziemię, należy się szczerzy dank.

G. Z.

KRONIKA MIEJSCOWA.

WYBORY.

Z kuryi średniej oraz większej własności przeszli następujący wyborcy:

pow. Suwalski: 1) Galdziewicz Franciszek obywatel ziemski z Garbasia, 2) Senda Stanisław—włościanin z Szypliszek.

Pow. Augustowski: 1) Górski Piotr—obywatel ziemski ze Świacka, 2) ks. Jakób Rukowski, proboszcz ze Sztabina.

Pow. Sejneński: 1) ks. Maciej Gogas proboszcz z Kociowa, 2) ks. Jurgilas proboszcz z Metel.

Pow. Kalwaryjski: 1) Witkowski, inżynier, 2) Matulajtys Ludwik, włościanin.

Pow. Maryampolski: 1) Bielski Wincenty, 2) Wikutajtis Józef, 3) Garmus Michał, 4) Girnius Józef, wszyscy włościanie.

Pow. Władysławowski: 1) ks. Józef Strymowicz, 2) Sankunas, były nauczyciel.

Pow. Wylkowyszkowski: 1) Rudwalis, włościanin, 2) Bulwin, włościanin.

Stosunek liczebny wyborców narodowościowo tak się przedstawia: Litwinów 22, Polaków 13 i Żydów 5.

W Warszawie wybrani na posłów: Wład. hr. Tyszkiewicz i Franc. Nowodworski; adw. przys.

WYBORY NA POSŁÓW.

W pamiętny dla nas dzień 3 maja odbyły się w Suwałkach wybory na posłów do Dumy w Petersburgu. Do urny wyborczej mieli stanąć przedstawiciele trzech narodowości: polskiej, litewskiej i żydowskiej, w celu wybrania wspólnych obrońców swoich praw obywatelskich. Liczebnie przeważali litwini, którzy odrazu sprawę wyboru posła postawili na gruncie narodowościowym. Wobec liczebnej przewagi i solidarności litwinów co do zasady wyboru, wszelka walka z nimi okazała się niemożliwą. Położenie reszty obywateli streścił w krótkiej przemowie kandydat na posła od ludności polskiej p. Piotr Górski w słowach następujących: „Panowie wyborcy litewscy! Stawiając swoją kandydaturę, miałem na względzie interesy obywateli gub. Suwalskiej z punktu widzenia tych, którzy walczą o prawa ogólnoludzkie. W obecnej chwili zrozumiałem, że przekonani moich nie podzielacie; cofam zatem swoją kandydaturę, składając w ręce jednego z waszych przedstawicieli deklarację, obejmującą warunki, pod jakimi możemy oddać głosy na kandydatów litewskich“. Po tych słowach p. Górski wręczył deklarację wyborców polskich ks. Strymowiczowi. Deklaracja wyrażała żądanie, aby wybrani posłowie zobowiązali się bronić interesów ludności gub. Suwalskiej, bez względu na

wyznanie, narodowość i rasę—oraz aby nie stawiali żądania wydzielenia gub. Suwalskiej do chwili zdecydowania kwestyi autonomii Królestwa Polskiego.

Wyborcy litewscy, po kilkuminutowej naradzie, podpisania deklaracji odmówili. Wobec tego wyborcy—polacy i żydzi, przekonani o niemożliwości obrony praw swoich narodowości, opuścili salę i, zebrawszy się wspólnie, spisali protokół, w którym zaznaczyli, że, uważając wydzielenie gub. Suwalskiej do Cesarstwa za szkodliwe dla ludności, która ich wybrała i nie mając możliwości obrony praw tych, którzy ich wybrali, wobec przewagi liczebnej wyborców litewskich, postanowili usunąć się od wyboru posłów, stawiających za cel swej działalności w Dumie—pokrzywdzenie ich mandatarjuszów.

Wyszli z urny posłowie litwini: Piotr Witkowski i Józef Girnius.

OGŁOSZENIA.

Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego niniejszem zawiadamia, że na zasadzie postanowienia ogólnego zebrania Reprezentantów z dnia 4 (17) marca r. b. wydawane są pożyczki do wysokości rub. pięciuset (500) przy powiększeniu odpowiednio udziału do rub. 100—wkłady zaś przyjmuje się do wysokości rub. 1000 (tysiąca).

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk.

Podaje do wiadomości, że następujące wylosowane Listy Zastawne winne być przedstawione do wypłaty

z 15 kuponami na rs. 100 № 30106
z 13 kuponami na rs. 1000 № 00056
z 12 kuponami na rs. 250 № 20052
z 11 kuponami na rs. 250 № 20241
„ „ na rs. 100 № 30563
z 10 kuponami na rs. 1000 № 00020
„ „ na rs. 250 № 20142
„ „ na rs. 250 № 20400
„ „ na rs. 100 № 30241
„ „ na rs. 100 № 30475
z 9 kuponami na rs. 1000 № 00414
„ „ na rs. 500 № 10113
„ „ na rs. 100 № 30040
z 8 kuponami na rs. 1000 № 00165
„ „ na rs. 1000 № 00295
„ „ na rs. 500 № 10065
„ „ na rs. 500 № 10208
„ „ na rs. 250 № 20001
„ „ na rs. 250 № 20192
„ „ na rs. 250 № 20336
„ „ na rs. 100 № 30074
„ „ na rs. 100 № 30088
„ „ na rs. 100 № 30338
„ „ na rs. 100 № 30349
„ „ na rs. 100 № 30396
„ „ na rs. 100 № 30423
„ „ na rs. 100 № 30436
„ „ na rs. 100 № 30532.

Suwałki, dnia 11 (24) Kwietnia 1906 r.

Prezes *St. Staniszewski.*

Sekretarz *Wł. Staniszewski*

Poszukuje się eleganckiego pokoju w środku miasta, z osobnym wejściem, na parterze lub na I piętrze od Ś-go Jana dla samotnej kobiety.

Wiadomość w cukierni szwajcarskiej u p. Maffei.